

O sentymentalnej balladzie i przewracającym się mikrofonie

Powiadają, że „Ballada o tamtych dniach” Grodzieńskiej i Jurandota najpiękniejsze swoje partie zawdzięcza trzeciemu autorowi — Jerzemu Wasowskiemu i powiadając tak, mają rację. Bo jest w tej muzyce lirycznej i rzewnej właściwy ton o tamtych dniach: zaduma, ciepło oraz dystans spowodowany przeminięciem ćwierćwiecza; bo jest zbudowana z autentyzmu piosenek tamtych dni i owego specyficznego genre'u lekkości, finezji, tak podziwianych onegdaj w „Kabarecie Starszych Panów”, w którym piosenka była dobra na wszystko...

Jest przeto dobra i na tę „Balladę”, złożoną z anemicznej fabułki: perypetii wzajemnego poszukiwania się dwójga młodych ludzi, rozłączonych przez powstanie warszawskie oraz złożoną ze wspomnień autentycznych samej Stefani Grodzieńskiej, która będąc wówczas spikerką Polskiego Radia w Lublinie, o Krystynie — spikerce opowieść z sympatią prowadzi oczywiście, że jest w tej opowieści i sielankowa atmosfera przyjacielskich przekomarzań, i walczą się z hukiem grat-mikrofon, i wszystkie wraki techniki, które nie przeszkadzają uruchomić rozgłośni, i sprawa butów przydzielonych przez ministra, i bimber z musztardówki, słowem — mnóstwo maciopkich realiów, z których tak łatwo spreparować sentymentalne ciepłko

opartej na obyczajowym skeczu, na szybkiej zmianie scenek, w których aż gęsto od wspomnianych już drobniutkich realiów. Myślę, że dlatego tak łatwo sentymentem reagujemy na sentymentalizm, tak pogodnie uśmiechamy się przy naiwnych perypetiach z gratem — mikrofonem, czy tak spokojnie znosimy tę zżyta rodzinnie gromadkę spikerów, którzy nic nie robią, tylko się kochają, się wspomagają, się douczają i w ogóle są idealni. Bo miło jest człowiekowi czasem zobaczyć bajkę o pionierskich czasach z całą ich odmiennością rodzących się dopiero struktur społeczno-politycznych oraz ludzi — aniołów...

Gdy zaś już nie bardzo się nam chce ciepło uśmiechać, bo zajęcie to kliwne na dłuższą metę — to wtedy się trochę pozrywamy na debilową pannę z obszarnej rodziny, na paniusie z kanapy i z pierwszych nieudolnych reportaży o antysocjalistycznym stosunku do rodzącej się rzeczywistości — no i zaczynamy słuchać ślicznych melodii Wasowskiego.

W Teatrze Im. W. Siemaszkowej te melodie akurat nie najszczęśliwiej potraktowano i okrutnie serio potraktowano. Miałam czasem wrażenie, że w teatralnym ensemble pojawił się amatorski zespół żołnierski, ze szczegółowo opracowaną choreografią i bardzo zasadniczym dyrygentem od chóru. To, co zapewne Wa-

istnieje w nas głód wspomnień równie silny jak brak scenicznych utworów o tej tematyce. W tym momencie spostrzegłszy się, że zdanie już na innym miejscu pomieścić spróbuję raczej zanućć którąś z ślicznych melodii, melodii dobrych na wszystko...

Teatr Im. W. Siemaszkowej: Stefania Grodzieńska i Jerzy Jurandot „Ballada o tamtych dniach”. Muzyka Jerzy Wasowski. Reżyseria — Stanisław Bieliński. Asystent reżysera — Adam Fornal. Scenografia — Wojciech Sieciński. Aktorzy — Zofia Gorczyńska, Maria Góral, Zofia Grabska, Anna Kujalowicz, Danuta Markiewicz, Urszula Nowacka, Elwira Turka, Jadwiga Wysocka, Stanisław Bieliński, Tadeusz Czarnowski, Adam Fornal, Zdzisław Kozieł, Antoni Kosowski, Jerzy Kulicki, Klemens Myczkowski, Jan Stawarz, Zenon Stramski, Cezary Sokolowski, Feliks Woźnik. Premiera: październik 1971.



Scena zbiorowa.

Fot. Jerzy Olma

autentyzmu tych dni i które dopiero po ćwierćwieczu grzeją oraz podlegają zupełnie łatwej transformacji z utrapień w urodę życia tworzonego od podstaw.

Jest w nas zresztą głód wspomnień równie silny jak brak sceniczny utworów o tej tematyce. Toteż nazwawszy już tę prawdę po imieniu — z lżejszym sercem można podejść do konkretnego tematu, czyli „Ballady o tamtych dniach”. Bo „Ballada”, co by się o niej nie rzekło, jakoś ten głód usiłuje zaspokoić i grają ją teatry: jedne z przyrzuceniem oka i wypuentowaniem właśnie owej balladzie przystojącej idealizacji małych utrapień, inne bardziej serio — jako dokument dramatyczny o tamtych dniach. Ze lepsza jest ta pierwsza metoda — nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że bardziej przylega do samej konstrukcji „Ballady”, prostej,

sowski zamyślił jako intermedium nawiązujące do tamtych dni, nie nazbyt już dokładnie zapisane w naszej pamięci, jako piosenkę powracającą różnorodnymi wspomnieniami, kojarzącą się ledwie z historią faktów, dostaliśmy porządnie wypucowane, gładkie, oczyszczone z improwizacji, którą narzucała przecież ulotna chwila i umowność teatralna. Zatem melodie, jakkolwiek się ostały, znalazły wykonanie rozmiągające się z ich urokami...

„Balladę o tamtych dniach” reżyserował Stanisław Bieliński i choć bardzo widocznie się mordował, żeby tę opowieść ujednolicić, mimo to zobaczyliśmy serial skeczów, scen i scenek, przy których ludzie i tak przystaną na chwilę, żeby posłuchać właśnie o tamtych dniach. Bo